WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 29 Stycznia / 10 Lutego № 11. Rok 1859.

Odpowiedź na zadanie konkursowe

ogłoszone przez Towarzystwo Roln. w Król. Polskiém.

(Dalszy ciąg.)

Polepszenie bytu materyalnego.

Żyzną jest ziemia kraju naszego i w ogólności mało jest takich miejsc, gdzieby nie wystarczało na zaspokojenie pierwszych niezbędnych potrzeb. A nasz lud wiejski tak mało ich zna, tak od dzieciństwa nawykł do niewygód, a nawet i biedy, w odzieży, pomieszkaniu, posłaniu, że ta jego obojętność na przyjemności towarzyskiego stanu jest może największą przeszkodą do umysłowego i materyalnego postępu, gdyż utrzymuje go w gnuśnéj obojętności. Lecz, że zawsze złe wynagradza się na świecie dobrém, przeto, nasz lud wiejski, pogrążony w ubóstwie i w ciemnocie nieodłącznéj od niego, podległy wadom, które z tych dwojga źródeł wynikają, nie wpada w tę ostateczną nędzę, któréj przerażające przykłady czytamy w opisach stanu proletaryuszów zachodnich krain Europy. Długo nie było u nas słychać o głodzie; dopiero niespodziana zaraza kartofli, połączona z nieurodzajem zboża, sprowadziła nam dwa ciężkie lata 1847 i 1855. Nadzwyczajna drożyzna na przednówku wtenczas powstała, powinna skłonić do obmyślenia środków zaradczych, żeby w kraju wyłącznie rolniczym, lud pracując około roli, nie był bardzo często bez kawałka chleba i garści kaszy.

Włościanie osiedleni na gospodarstwach, czy to czynszowi, czy pańszczyzniani, zabezpieczeni Najwyższym Ukazem, co do posiadania gruntów swoich, mają środki nie tylko wyżywienia się, ale nawet i polepszenia bytu swojego, jeżeli będą pracowici, oszczędni i wstrzemięźliwi w używaniu rozpalających napojów, a tém samém jeżeli nie będą zniewoleni zadawać się z drobném miasteczkowém żydowstwem, które od nich wysysa największą część ich dobytku i z nich wyłącznie żyje. Nie tyle przeto obudza troskliwość naszą stan włościan gospodarzy, ile stan wyrobników i czeladzi dworskiéj. Jednakże też same środki posłużą dla jednych i drugich, a temi są:

1. Ciepłe mieszkania.
2. Ratunek w chorobie.
3. Zsypki zbożowe.
4. Kassy oszczędności.
5. Zabezpieczenia losu czeladzi na starość, po przepędzeniu życia na służbie dworskiéj.
6. Zagony przysiewne dla czeladzi i wyrobników.
7. Nietamowanie, lecz i owszem ułatwianie im hodowli bydła i trzody chlewnéj, o ile tylko można to zrobić, bez uszczerbku w paśniku i zimowaniu bydła dworskiego.

Dwa pierwsze środki nie dadzą się podciągnąć pod żadne przepisy ogólne. Zależą one od woli i gorliwości każdego obywatela, od jego przekonania, od pojęcia obowiązków względem ubogiego ludu, i co może najważniejsza, od stopnia oświaty, moralności i zamożności właściciela lub dzierżawcy posiadłości ziemskiéj.

W artykule o poprawie moralnego i materyalnego stanu włościan, umieszczonym w Nr. 14 Korrespondenta rozwiniętém i uzupełnioném w piśmie wydaném przeszłego roku, p. t. *Obecne kwestye gospodarskie i przemysłowe*, traktowałem dość obszernie rzecz o *zsypkach zbożowych*; nie chcąc więc powtarzać własnéj pracy, odsyłam czytelników do wzmiankowanego artykułu i przechodzę do następnych przedmiotów.

Kassy oszczędności.

Wiejskie kassy oszczędności, uważam jako bezpośredni naturalny wypływ zsypek zbożowych. Jeżeli te dobrze będą prowadzone i lud wiejski przekona się o ich pożyteczności, ustali się zaufanie i wtenczas łatwo będzie można skłonić włościan, aby ci, którzy już zsypek wnosić nie będą, wnosili do oszczędności kwotę wyrównywającą wartości czterech garncy żyta, dwóch garncy jęczmienia i garnca grochu. Średnio licząc, ta kwota uczyni zaledwie pół rubla rocznie. Kto wie, może lud wiejski zachce i więcéj składać na oszczędność? Można będzie zwolna oświecać go i przekonać, że takie kwoty w latach kilku lub kilkunastu urosną na sumkę, która w każdym czasie odebrana, może posłużyć na ratunek w chorobie, na przyzwoity pochowek, na nabożeństwo żałobne, na zakupienie jałowicy lub wieprzaka, a może nawet krówki lub wołu. Z pieniędzmi wnoszonemi na oszczędność, trudniéj jest jak ze zbożem, *bo pieniądz się toczy*, mówi przysłowie: a ziarno leży spokojnie dwoma zamkami zabezpieczone. Sądzę zatém, że wnoszenie składek do kassy oszczędności włościańskiéj, trzeba połączyć razem z odbiorem podatków wiejskich. Sołtys obchodząc wieś dla ściągnienia podatków, podymnego i szarwarkowego, przyjmuje zarazem i pieniądze na oszczędność wniesione, donosi o tém dworowi. Właściciel lub jego zastępca wpisze kwotę w książeczkę na ten cel wnoszącemu daną, sporządzi wykaz imienny, dokładny jak tylko być może, na szemacie umyślnie w tym celu zrobionym i prześle do poświadczenia Wójtowi Gminy. Poczém, Sołtys pieniędze te, razem z podatkiem do Kassy Powiatowéj zaniesie. Dalszy ich obrot i urządzenie zwrotu zażądanych wypłat, zostawiam znanéj gorliwości Dyrekcyi Ubezpieczeń w kraju naszym.

Zakłady pożyczkowe.

Wiele pisano i piszą o lichwie, która niszczy majątek ziemiański, lecz niewielu zwróciło uwagę, jaką szkodę zrządza drobna lichwa ubogim mieszczanom i włościanom. Ponieważ lud wiejski jest wyłącznie celem pisma mojego, przeto pomijam na teraz drobną lichwę miejską.

Co wieczór, w sobotę, wychodzą z miasteczka gromady biednego żydowstwa i rozbiegają się po wioskach. Każdy z takich nibyto handlarzy, opatrzony dwoma lub trzema rublami, chodzi cały tydzień od chaty do chaty, wykupuje co tylko może, żywi się kartoflem, grochem lub mąką, którą jako dodatek do handlu wymęczy od chłopa, żyje jak ostatni nędzarz i tyle przecie w ciągu tygodnia zarobi, że powróciwszy do domu ma za co odprawić szabas, a żonie i dzieciom zostawić parę złotych na życie, także na biednym frymarku lub przy straganie spędzone. Tacy to handlarze wioskowi trudnią się drobną lichwą, pożyczają włościanom rubla lub dwa najwięcéj, czasem ćwiartkę żyta lub grochu i biorą procent, niby to bardzo mały, bo dla prostego rachunku, pożyczając talara, biorą za to rubla, a w dodatku kaszę, mąkę, kartofle, bo to dar Boży, to nie pieniądz, więc nie idzie do rachuby. Cóż dopiero dzieje się, kiedy który z włościan potrzebuje na kupno wołów lub koni, albo na korzec zboża w czas drogi?

Żeby temu zaradzić i stanowczo ludowi naszemu dopomódz, uważam za nader ważny środek zaprowadzenie kass pożyczkowych w każdym powiecie.

Kassę dla mieszczan i rzemieślników pomijam na teraz.

Wysokość pożyczek włościańskich, możnaby ustanowić najwięcéj na rs. 5 do 15stu, średnio biorąc na rs. 10; czas oddawania półroczny, w terminach dwóch lub jednym, stósownie do woli pożyczającego i uznania właściciela wioski i Wójta. Pożyczki dawane będą za poręczeniem solidarném trzech włościan. 22,613 wiosek kraju naszego, obejmują 3,475,000 ludności, co licząc w przecięciu po 6 osób na rodzinę, daje nam 580,000 rodzin. Z tych zaledwie część czwarta potrzebowałaby korzystać z udzielanych pożyczek: zatém na 120,000 rodzin po rubli rs. 10, byłoby potrzeba 1,200,000 rs: funduszu na kassy pożyczkowe włościańskie. Lecz że kwoty nie na dłużéj, jak pół roku udzielane będą, sądzę że 600,000 rs: wystarczyłoby na położenie tamy lichwie żydowskiéj. Dzieląc tę kwotę na powiaty, okazałoby się, że każda kassa powiatowa, w średniém przecięciu w kwotę od 15,000 do 20,000 rs: na ten cel zaopatrzonąby być winna. Pożądane i pożyteczne są takie zakłady: lecz może nie tak naglące jak zsypki zbożowe. Jeżeliby składki do kass oszczędności weszły w obyczaje ludu wiejskiego, część summy z wnoszonych na oszczędność możnaby przeznaczyć na utworzenie kass pożyczkowych.

Zabezpieczenie doli czeladzi wiejskiéj w razie starości i nieuleczonéj niemocy.

Pierwszą myśl o tym przedmiocie, podał na posiedzeniu Towarzystwa Rolniczego, odbytém w miesiącu Lutym r. 1858, Wny Kretkowski Emilian, i uważał go jako ważny środek zachęcenia czeladzi dworskiéj do pilnéj i poczciwéj służby, i do zostawania na jedném miejscu. Ogółową myśl pana Kretkowskiego, zebrani obywatele odesłali ze szczególném poleceniem pod rozwagę Komitetu Towarzystwa.

Nie jest mi wiadomo, jak dalece postąpiło wypracowanie téj idei w Komitecie, lecz z mojéj strony, oceniając jéj użyteczność, zasięgnąłem w Dyrekcyi Ubezpieczeń wiadomości do tego przedmiotu potrzebnych.

W Instytucyach zabezpieczenia na życie, lub na pewien lat przeciąg, przyjęta jest zasada, że zgon przedwczesny, albo niezapłacenie rat, do których zabezpieczony zobowiązał się, pociąga za sobą stratę wniesionych kwot i pozbawia prawa do wypłaty oznaczonego premium.

W przeciągu lat 25, a cóż dopiéro 35ciu, wypadki takie dosyć często zdarzają się i idą na korzyść pozostałych, jeżeli to jest ubezpieczenie rządowe, jak u nas; albo w części na korzyść założycieli takiego zakładu, jeśli go prywatni kapitaliści utworzyli. Z tych powodów, kwota wypłacana po dożyciu do oznaczonego czasu i po wnoszeniu regularném rat wszystkich, jest stosunkowo większa, na rachubach śmiertelności i prawdopodobieństwa oparta. Lecz przy zabezpieczeniu doli czeladzi wiejskiéj, albo innéj klassy ludu naszego, nie można przyjąć téj zasady. Czyli właściciel zobowiązuje się wnosić corocznie do kassy za włościanina, czy też on sam za siebie, ta kwota nigdy straconą być niepowinna i albo utworzy się z niéj dożywotnia płaca, albo też składka odebraną będzie wraz z narosłym procentem, a to z powodów i podług zasad poniżéj wymienionych.

Będzie to zatém proste wnoszenie kwot, przez dany lat przeciąg, do kassy oszczędności, na procent składany po 4%, a po upływie tych lat, uzbierana kwota oddana będzie razem lub częściami. Podług tego zrobiłem obliczenie.

Właściciel gospodarstwa wiejskiego (pod tym wyrazem podciągam zarazem i dzierżawców) chcąc przywiązać do siebie czeladź rolniczą, zachęcić ich do gorliwéj służby i utrzymać na miejscu, zawiera z niemi następujący układ.

a. Prócz zasług ugodzonych, wnosić będzie za każdego corocznie po rs. 3 do kassy oszczędności.

b. Kwota uzbierana z tego wnoszenia, staje się bezwarunkową własnością czeladnika, jeżeli sześć lat pozostanie w służbie, albo u jednego pana, albo na témże samém miejscu.

c. Oddalenie się dobrowolne w ciągu pierwszych trzech lat służby, pociąga za sobą utratę wniesionych kwot, i właściciel ma prawo podnieść je z towarzystwa oszczędności wraz z procentem narosłym. Toż samo następuje, jeśli pan w tymże przeciągu czasu oddali służącego.

d. Po latach trzech służby, aż do sześciu, oddalający się sługa z własnéj woli, traci także prawo do uzbieranéj kwoty.

e. Wrazie, gdy go pan oddala, po trzech latach, staje się jego niezaprzeczoną własnością; po czterech ma własność $^2/_3$ części, po pięciu $^3/_4$ wniesionéj kwoty. Toż samo ma miejsce, w razie sprzedaży lub wydzierżawienia majątku, oraz w razie śmierci pana, jeżeli spadkobiercy nie zechcą zatrzymać sługę i dalszych kwot wnosić za niego.

f. W razie sprzedaży, sprzedawca może ułożyć się z kupującym o zwrot zaliczeń dla czeladzi wnoszonych, a jeżeli to nie nastąpi, połowa tych kwot idzie na ich korzyść.

g. W przypadku zmiany właściciela wsi, zostaje wolny wybór służącemu, albo pójść z dawnym panem, który za niego daléj opłatę wnosić będzie, albo pozostać na miejscu; a jeśliby nowy właściciel nie chciał wnosić dalszych opłat, a sługa przywiązany do miejsca stosunkami rodzinnemi i nawyknieniem, wolał zrzec się widoków na przyszłość i zostawał na miejscu, wtedy, jeżeli sługą więcéj jak trzy lata, zostawał na miejscu, całość lub część wnoszonéj kwoty, staje się własnością służącego, podług par. *e.*

h. Jeżeli pan skutkiem niepomyślnego położenia swojego, nie będzie mógł wnosić opłat, do których zobowiązał się za służącego, sługa ma prawo przenieść się do innego pana, pod temiż samemi warunkami, a kwota na rzecz jego wnoszona, staje się jego własnością, lecz zawsze to następuje po przebyciu trzech lat służby na jedném miejscu.

i. Po wysłużeniu lat sześciu u jednego pana, na jedném miejscu, albo też w inném miejscu, lub u innego pana, lecz skutkiem wypadków oznaczonych w paragrafie poprzedzającym, kwota wnoszona na rzecz służącego, staje się tegoż własnością bezwarunkową. Jeżeli przejdzie w służbę innego pana, mocen jest odebrać ją z kassy oszczędności, albo też pozostawić ją nadal, aby z czasem utworzyła dożywotnie wsparcie na jego wiek sędziwy.

Tym sposobem cel zamierzony przez p. Kretkowskiego, osiągnięty będzie, gdyż lat sześć przebyłych na służbie w jedném miejscu lub u jednego pana, już nie małą stanowi dogodność w gospodarstwie. Sługa nawyknie do pana i do miejsca, zespoli się z jego rodziną i niezawodnie na dziesięciu takich sług, ośmiu przynajmniéj pozostanie na miejscu.

Uczyniłem obliczenie narostu kwoty powstającéj ze składek trzech rublowych corocznie i znalazłem, że po latach dziesięciu summa wynosić będzie przeszło 36 rs., po 20 złp. 560, po trzydziestu i pięciu 1473 złp.

Zwykle po skończonych dwudziestu latach życia, wchodzą w służbę nasi młodzi wieśniacy. Blisko do lat sześćdziesięciu mogą pracować, jeżeli sobie zdrowia trunkiem nie zniszczą. Przyjąłem więc zakres lat 35ciu, jako maximum długości pracy.

Jeśli więc za którego z czeladzi wiejskiéj wnoszoną będzie opłata bez przerwy przez lat 35, wtenczas, człowiek ten doszedłszy od pięćdziesięciu pięciu do sześćdziesięciu lat życia, będzie posiadał 218 rs. (1473 złp.) i tę kwotę będzie mógł odebrać, albo też Dyrekcya Ubezpieczeń wypłacać mu będzie do śmierci, taką kwotę corocznie jaka podług oznaczonéj taryfy odpowiada wniesionéj na raz jeden summę 218 rs. na stracony kapitał.

Taka kwota dożywotnia nie będzie przechodzić złp. 200 (rs. 30) rocznie. Nie wielki to jest zasiłek, lecz dość znaczący dla ubogiego ludu, gdyż zapewni starcowi pomieszkanie, ogród i kawałek roli, z któréj on wyżyć zdoła z żoną lub też przy potomstwie swojém.

Czyliż potrzebuję wspominać, że byłoby szlachetniéj, gdyby właściciel przeznaczył w majątku swoim pomieszkanie i ogrody, jako wynagrodzenie dla zasłużonych i obarczonych wiekiem służących? Mogło to być i bywało przed laty, gdy majątki zostawały przez kilka pokoleń w ręku jednéj rodziny. Ale teraz kiedy coraz to częściéj zmieniają się właściciele wiosek, niepodobna pomyśléć o tym środku. *(Dalszy ciąg nastąpi).*

Gorzelnie i okowita.

od F. G. z Wielunia.

(Dokończenie).

Jak po zimie kiedy jeszcze dąbrowa nie sucha, napotkany pierwiosnek mile bawi oko, tak i w dyskussyi, po frazesach sztucznych i spaczonych, jakże miło trafić na myśl gładką i szlachetném uczuciem owianą!

Wrażenie takie przyniósł nam pan M. D., w recenzyi zamieszczonéj w numerach 82 i 83.

Pogląd na szkodliwość produkcyi choćby miernéj, gruntowny; skutki na zdrowie, na kieszenie, na moralność, na skrócenie życia, sumiennie skreślone, i myśl zacna nagrody konkursowéj są zaletami téj pracy, jednającéj dla autora cześć i poszanowanie.

Nie podzielam jednakże kilku zdań autora. Maximum 6,000 garncy dla każdéj gorzelni nie zmniejszy nadmiaru, bacząc na ich teraźniejszą liczbę, i zasada w gruncie jest niesłuszną, bo gorzelnie małe mogłyby o połowę podnieść produkcyę, a większe musiałyby o połowę zmniejszyć dla korzyści pierwszych. Ja sądzę, że praktyka lat 15 musiała już odpowiednie dla każdéj gorzelni oznaczyć granice, a zniesienie wielu już tego dowodem; proporcyonalne więc zmniejszenie w każdéj z 10 na 5, z 6 na 3, lub jak tam wypadnie, uważam słuszniejszém, bo żaden z producentów na niczém nie straci, ani na cenie, ani na paszy, ani na mierzwie, i wyrób tylko ogólny w kraju o pół się umniejszy.

Proponowane warunki dla nowych gorzelni są za uciążliwe; żaden sąsiad, a sąsiedzi rzadko w harmonii, poły sobie uciąć nie dozwoli, tamować zaś dochód jednym dla widoku drugich, nie po obywatelsku, zwłaszcza gdy nad tą produkcyą sprawiedliwa dla wszystkich opieka i kontrola rozciągniętą będzie, to jest pod wagą, miarą i liczbą, jak mawiał światły mój przyjaciel.

Szanowny recenzent popierając mój wniosek, by zmniejszenie nastąpiło we wszystkich gorzelniach, i zmieniając go w niektórych warunkach, wyraża się, że myśl podwyższenia opłaty dała powód, iż projekt znalazł wielu przeciwników. Myśl ta przecież zasadniczą nie jest, jak pan S. ogłosił, a gdy panowie chcecie, to ja odwołuję, jeżeli ta chęć wasza i me odwołanie przyda się wam na co.

Nie pojmuję zdania pana recenzenta, że na zmniejszeniu produkcyi, dajmy o część trzecią, opłata nie straci, i że Rząd może bez nowego podatku nakazać zmniejszenie. Moja arytmetyka w tym względzie jest cokolwiek inną. Dziś kto produkuje 6000 garncy, płaci 3000, i prawdę powiedziawszy, nie ma zkąd zapłacić, bo produkt bezcenny i pokupu nie ma. Z redukcyą do połowy zapłaciłby tyleż, ale miałby z czego, bo ceny i pokup pewniejszemi się staną. A dla czego? bo z podatkiem jak z każdym ciężarem, połóż centnar na barki, każden go uniesie, lecz czterech nie dźwignie. Więc pytanie czy jest słusznem produkować tyle, żeby być wystawionym na takie ryzyko.

Zupełny zakaz wprowadzenia okowity obcéj i owych malowanych porcelanek, co po handlach jak kokietki oknem wypatrują, będzie tu koniecznym, jak pan M. D. wnosi, bo nasza anyżówka et consortes, ze znakiem łososia lub innéj gadziny, wybornie zastąpi obce parfetki, maraskiny, dżyny; zwłaszcza że geniusze dystylatorów emulować będą, silne zasadą wolnéj produkcyi, skoro tylko smokowi pazurów zmniejszemy. Przy takich obostrzeniach celnych, na które żaden z producentów, jak teraz narzekać nie będzie.

Szwarc okowitą mniejszym się okaże od defraudacyi cukru, kawy i szampana, bo interes własny bacznym i surowym celnikiem się stanie.

Co się tycze konieczności téj produkcyi dla rolnictwa, niby dla wywaru, już wyżéj wspomniałem, jakoteż o projekcie tytoniowym, który pan M. D. użytecznym mieni, lecz nie wiem dla czego.

Recenzent, obliczając różne przypadłości co trapią rolnika, opłaty od ruchomości, nieruchomości, pomoru, towarzystwa, kończy wszakże te żale religijną myślą, że wszystko to nieupoważnia jednak, aby na szkodzie zdrowia i moralności ludu opierać naszą egzystencyę, a ja znowu powtarzam com wyrzekł, Wirgilego popierając słowy: *beatus ille qui procul negotiis*, umiejętnie a roztropnie, sieje, strzyże, pali.... i używa.

Szanowny pan X. w numerze 76 uprzedził pana M. D. o kilka numerów w skreśleniu względem zasług okowitki tychże samych myśli, jakie ten objawił. Projekt mój zdaje się approbował w słowach, że autor swéj twórczéj myśli poniewierać nie będzie, bo ziarno to, spodziewać się wypada, rość i owoc bujny wydać może, a takie dictum przeraziło wielu opponentów. Wyrażenie się jednak przy końcu szanownego recenzenta, że *mniéj gorzelnictwa w ręku możniejszych lub wspólek*, płaży więcéj projektom panów S. i K., których nie podzielam.

Zacny recenzent, zbijając trafnie zdania pana J. W., bogobojnie wspomina o szanowaniu dni świętych, o złéj dążności wyprzedaży w własnych i w wydzierżawionych karczmach, by największéj ilości gorzałki, co częstokroć z innych względów więcéj straty niż zysku przynosi. I też rzeczywiście, nie w dalekie pokolenia przejdą zbiory ciułane kwaterką, a kto czém wojuje, ten od tego ginie, powiedziano w piśmie.

Brak kapitałów i mnogość żydów dzierżawców po miastach, uważa autor za podstawy złego, lecz jakież środki? O pierwszém podobno coś myślą, lecz na drugie ratunku już nie ma, wszystko ogarnęli, nie długo nawet z trzodą się przeproszą, bo nędza ich ciśnie a żyć przecie muszą.

Myśli pana X., jak się porozumiéć o stałą cenę okowity, wcale nie podzielam, gdyż za zmniejszeniem wyrobu potrzebnemi nie będą uciążliwe a niepewne formy.

Pan W. K. ziemianin z Kieleckiego, w numerze 86, tak jak wszyscy recenzenci, całą winę cen niskich okowity przypisuje synom Izraela, i w tém ma słuszność, bo nieprodukują, nie piją i tylko przedają. Ale produkować zabrania im przepis, na skłonienie do wypicia co dzień półkwaterka nie widzę środka, od handlu ich usunąć? Któż ich zastąpi, cóż powiedzą właściciele gorzelń, gdy im braknie tego pośrednika w szerzeniu zepsucia z nieoględności zbytniéj produkcyi. Szanowny ziemianin, pochwaliwszy zdania autorów kolegów, panów S. i K., nie poszedł jednak za ich światłą radą, gorzelni nie zamknął, panu S. na przekor, i tylko produkcyę *ścisnął*, co się znowu sprzeciwia zasadom wolnéj produkcyi, jakich broni pan K. utrzymując, że na to złe, o którém tyle piszą, nie ma już lekarstwa; sam go przecież znalazł i wykonał według naszéj myśli, z 20 obniżając wyrób na 12, z taką konkluzyą, że gdyby wszyscy jak on postąpili, to by owa zagadka rozwiązaną była. A cóż szanowny recenzencie, czyje tu szydło lub uszko wygląda, jeżeli nie F. G., a o nim nawet nie wspominasz.

Wbrew wszystkim ekonomistom, bardzo trafne pan A. K. objawia tu zdanie: że im większa fabrykacya, tém większe korzyści przynosi, co do wódki stosować się nie może, i że każden upierający się przy nadmiernéj produkcyi wódki, własną ręką niszczy siebie i ubogi kraj, co każden mający uczciwe sumienie przyzna mu zapewne.

Z tych wszystkich pro i contra w całym artykule, okazuje się jawnie, że ziemianin recenzent z serca i z doświadczenia jest za redukcyą.

W numerze 77, szanowny gawęda a stary gospodarz z Radomskiego p. J. W. przyznaje słuszność i projektowi i wszystkim zdaniom onemu przeciwnym, utrzymując, że nikt dotąd nie wynalazł środków na ustalenie ceny okowity i pewno nieznajdzie, dopóki żydzi i pantoflane telegrafy będą, przeciw którym i elektryka na nic się nie przyda, bo oni od dawien dawna kupowali zawsze i kupują na fałszywą miarę. Wielka prawda, tak jest w Działoszynie, w Krzepicach, a pono i wszędzie.

Otóż całą winę w ustaleniu cen niskich przypisuje autor bezrządowi u jednych, niezamożności u drugich: temu zaradźmy, a ceny podniosą się i ustalą przez się. Ani słowa że prawda, ale te dwa sęki trudniejsze do rozbicia od saméj kwadratury koła. Recenzent, wspominając ceny dawne za kordonowych czasów, kiedy takich sęków więcéj może było, przepomniał, że wtedy okowitkę palono ze zboża i prusaka Pistoryusza na świecie nie było, który najwięcéj téj biedy nasmażył, że cena z 16 na 2 złote spadła.

Z Radzyńskiego pan J. D. w numerze 99, zwraca najprzód uwagę, że na projekt urzędnika skarbowego, jaki on ogłosił, ażeby stałą za garniec po 50 kop. ustanowić cenę, nikt nie odpowiedział. Sądzę, że nie było na co, bo gdyby podobne było kiedy prawo, zarazby go skompromitowali kupujący żydzi i sami sprzedawcy, jak się to i dziś dzieje co do wełny, pszenicy, albo wołów, sprzedawanych rzeźnikom dla próby taksy.

Następnie recenzent streszcza opinije piszących pro i contra, podwójnem swój artykuł zamykając zdaniem, że zbytek produkcyi

jest główną przyczyną upadku ceny okowity, i zaraz potém, że nie twierdzi, aby wysokość produkcyi była zbyteczną w stosunku do ludności konsumującej. Pytamy autora, któremu z tych wierzyć.

Zdaje się drugiemu, bo recenzent ma za złe ludowi, że regularnie jak przystoi gorzałki nie pije tylko na raz multum, a potém bastuje; a gdyby był oględniejszym i wstrzemięźliwszym, mógłby większą ilość okowity skonsumować bez zgorszenia, narażenia zdrowia swojego i... zdrowia gorzelni.

Potém znowu pan J. D. jest za obniżeniem, byle tylko nie według zasad pana Swienczyc, bo recenzent słusznie bardzo wnosi, że obok uznania potrzeby wprowadzenia środków tamujących zbytek produkcyi, gorzelnie tolerowane być mogą i doznawać powinny opieki, nie jako fabryki, ale jako pomoce rolnictwu. Za to zdanie trzymamy autora, lecz nie za poprzednie.

W Przeglądzie Rolniczym Nr. 30, wystąpił z krytyką p. E. C. z Opoczyńskiego, i zargumentował, że gdyby cel w projekcie zamierzony, rzeczywiste nawet wykazał korzyści, jeszczeby się nie zgodził na środki, jako *przeciwne swobodnemu rozwojowi przemysłu*, a potém powiada; wyrzućmy pistoryusze i gorzelnie zmieńmy na warsztaty. Jest-że tu zgoda w myślach, proszę mi powiedzieć, swobodnego rozwoju z zupełną zagładą.

Być *lub* nie być, jak powiedział Szekspir, to każden zrozumie, lecz być i nie być, nikt nie skonkluduje; długom też kombinował, alem z tych antytezów nic wycisnąć nie mógł, jak i z wyrażenia, *chwilowego dogodzenia widokom osobistym*, czyim? jakim? albożeż i z téj myśli: o ileżby się powiększyła konkurencya, gdyby pędzenie wódki przynosiło korzyść—kiedy właśnie téj konkurencyi mamy już po uszy i ścieśnić ją chcemy.

Autor tego artykułu nazywa *czystém marzeniem* karmienie bydła kartoflami; niech odczyta Roczniki Gospodarstwa, ze Stycznia r. b., a na karcie 129 i 131, przekona się, że tak nie jest.

Szanowny recenzent jest zupełnie przeciwnym temu przemysłowi, gdyby nawet przynosił rzeczywistą korzyść, co także jest przeciwném swobodzie rozwoju, za jaką obstaje. Ale za to recenzent bardzo pożyteczne udziela nam rady, uczenia się rzemiosł i techniki, zakładania fabryk i warsztatów, żeby się obce plemie w gniazda nasze nie wciskało jak kukułka; co porucza staraniu członków Towarzystwa, mianowicie młodszym, i w tym względzie zupełną ma słuszność.

Trafną także uwagę, nawet śmiałą, bo pod wodę czyni autor w następnych wyrazach »że niewidziemy innego ratunku jak błagać złotego cielca o rozszerzenie podstawy kredytu, by co prędzej spożyć spuściznę ojców, ba nawet dziedzictwo wnuków naszych» To *dictum acerbum sed justum* niejednego ochłodzić by winno w niebacznych zapędach, bo pożyczka, jaką by nie była, mało kogo zbawi, a najczęściéj sprawdza to przysłowie: jeszcze z miejsca nie ruszył, już pończochy suszył.

W numerze 42 tegoż pisma, redaktor Przeglądu jest zdania że szanowny jego korrespondent z Opoczyńskiego, pan E. C. *gruntownie* dowiódł (być i nie być) bezzasadności projektu mojego.

Pan zaś A. Kwiatkowski z Sejwach, w tymże samym numerze, odpiera myśli pana Swienczyc, twierdząc, że jakimkolwiek sposobem zmniejszoną zostanie produkcya wódki, to zawsze z krzywdą (sic) ubogiego ludu, bo podrożenie wódki nie wstrzyma nałogu pijaństwa. Na dowód tego, szanowny recenzent przytacza lata upłynione, mianowicie rok 1856, w ktorym żyto było po rubli 10 korzec, kartofle po 3, a kwaterka gorzałki po 12 groszy, której mimo téj drogości, dwa razy więcéj wychodziło.

Przyznaje także autor, że gdyby gorzelnie nie pochłaniały tak wielu produktów, nie byłoby głodu.

Wszystko to święta prawda, ale tylko pan A. K. z uwagi opuścił: że właśnie te wysokie ceny produktów, zbogacając gospodarza chłopa, gorzałkę mu chociaż drogą dostępniejszą czynią niżeli w innych latach; bo gdyby nawet w téj fatalnéj epoce produkcya o połowę zmniejszoną została, kwaterka po złotemu dla tego nie byłaby drogą, kto za korczyk ziarna wziął wysoką cenę. Ale za to zamiast dziesięć razy, upił by się cztery, gdyżby wszędzie nektaru zabrakło, a ogłodzeni mieliby tańsze wyżywienie. Nie dziw, że w tych latach najliczniéj ciężka nędza zapełnia więzienia, kiedy wielu dopuszcza się występku umyślnie dla tego, by się do nich dostać, gdzie mają pożywienie, posłanie i łaźnię parową. To też pod tym względem uważając szkodliwość nadmiaru i nieoględności powszechną w owéj produkcyi, w latach zagrożonych głodem, że nawet od niebacznych chłopów skupowane na gorzelnie bywają kartofle, tem więcéj ubolewać trzeba, że dary boże, poświęcane bywają diabłu na ofiarę, by nieubliżyć zasadom wolnéj produkcyi i ekonomistom.

Piękny przykład Krasnopola wielu nie zachęci, kiedy z wszystkich recenzyj jakie tu przywiodłem, przekonać się można, jak ten przemysł wielu ma obrońców.

Wszak to i w Rocznikach Gospodarstwa (za miesiąc Wrzesień) projekt cały, by na przekor rzetelnie przytoczonym nie jest, a redaktor téj wzmianki, silny powagą zasad, bez rozbioru kładzie dawne *veto*, mówiąc: »mamy nadzieję że do zakazu w téj mierze nieprzyjdzie, (jaki zakaz?) bo w ogóle wszelka produkcya w swobodnych tylko warunkach z największym dla kraju odbywa się pożytkiem.»

Zobaczmy no te pożytki w numerze Styczniowym r. b. jak księgosusz w sześciu powiatach wysusza obory, ile kosztują zjazdy, kommissye. Korrespondent, co o tém donosi, zarzut czyni Warszawie, że kosztem kraju chce mieć tańsze mięso; więc syrena ma hodować woły i cielęta? Jeżeli ona ma łakocie, pieknie tańczy, i wam gościom z całéj duszy rada, dajcież jéj w miejsce wódki dobry mięsa kawał.

Mylne stosowanie zasad naukowych, jakieś wymarzone statystyczne cyfry pijącéj ludności, pozbawienia drugich słusznego dochodu, ażeby go wyłącznie otrzymać dla siebie, czyż są zwiastunami chęci do zmniejszenia nałogu? cóż dopiero do jego zniszczenia? Lecz jak jedna jaskółka wiosny nie stanowi, a działanie doraźne, śluby lub przysięgi często chybiają celu, bo nawyknień siekierą nie utniesz, to rozsądek wskazuje, że oględnie postępować, i ludowi coś pierwéj przysposobić trzeba, by nie oszukiwał swojego sumienia, zamiast wódki pijąc potém arak. *Paulatim summa petuntur*, powiedzieli starzy: powoli więc i stopniowo szczupląc produkcyę z 4 na 3, na 2 a późniéj na 1, oswoją się z tą praktyką uparci nawet zwolennicy, gdy zobaczą, że żadnéj z téj restrykcyi krzywdy nie poniosą i na inne drogi przemysł swój skierują.

Do wszystkich bied naszych, trzeba było i téj, że kiedy w innych krajach, własność i jakakolwiek oświata ludu wyprzedziła wysoko rozwinięty przemysł gorzałczany, u nas i w bliskich nam prowincych, przeciwnie się stała. Czyż nieczytamy w zagranicznych pismach wielkich ubolewań na owo zepsucie, rozszerzanie nałogu przez chciwych zarobku karczmarzy i różnych opinij jak zaradzić złemu. Prawo nasze gorzelane lepsze od pruskiego, jest wskazówką, że na téj drodze nie tylko u nas, ale i w tych prowincyach wiele dobrego dla stron obudwóch i dla skarbu uczynić by można; bo przekonany jestem, że ograniczenie stopniowe wyrobu przy środkach prawem tém wskazanych, sprowadzi u nas skutki, o jakich wspomniałem, to jest podwyższy cenę okowity, zrobi onę więcéj zależną od woli samych producentów, a zatém ustali, zabezpieczy żywność w latach zagrożonych, dostarczy obfitość krajowego mięsa i złamie księgosusz, który przy ułatwieniu kommunikacyi, w peklowinie, bulionie, łoju, przychodzić tu może, nieszkodząc nikomu, żeby i stepy na nas niepisały, obstając przy zasadach wolnéj produkcyi.... szerzenia zarazy.

Panowie, jak z małéj cewki, według majstra, wysnuć można nić złotą, albożeż parcianą, tak z mojéj, obryzganéj przez jednych, wysmianéj przez drugich, jaką ukręciłem, daję na sąd światłéj publiczności.

F. G.
Członek Towarzystwa Rolniczego.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.
Dnia 7 Lutego 1859 roku.

PAPIERY	żądają	płacą
Rossyjska 5ta pożyczka nowa 5%	—	104
Rossyjsko-angielska pożyczka 5%	—	110¼
Rossyjska 6ta pożyczka 5%	—	107
Polskie Obligacye Skarbu 4%	—	85½
» Listy Zastawne nowe	—	90
» Obligacye 500-złotowe	—	88¾
Certyfikaty B. P. na Oblig. Cząst. lit. A. 300 złp.	—	93¾
» B. 200 »	—	22½

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.— Wolno drukować. — W Warszawie dnia 29 Stycznia (10 Lutego) 1859 roku. — Cenzor, A. Funkenstein.